

„Do zobaczenia” dla Róży Sternik ze wspólnoty lubelskiej Ruchu „Maitri” - 07.06.2021

Róża, była w naszym Ruchu chyba od zawsze. Ale, o ile dobrze pamiętam, nigdy nie pełniła żadnej funkcji. Nie organizowała żadnego spotkania. Aż do dzisiaj, kiedy to zwołała nas tutaj, na to spotkanie przy ołtarzu.

Za nic nie była w Ruchu odpowiedzialna formalnie, ale była bardzo odpowiedzialnym uczestnikiem Ruchu. Uczestniczyła w wielu działaniach. Na kilkanaście lat przed śmiercią, sądząc wtedy, że jest blisko swojego kresu, rozdała życiowe oszczędności. Połowa szkoły wiejskiej w Talaku, wsi na skrajnej północy Kamerunu, z której pochodzi ksiądz Maurycy, to sprawka Róży. Znamienne jest również to, że na trzy dni przed śmiercią napisała list i wpłaciła wsparcie dla Simona z Ugandy. A przecież miała pełne prawo do zabezpieczenia swojej bardzo sędziwej starości. Dawała nam dowody, że miłość nie odchodzi na emeryturę.

Róża uczestniczyła też w życiu wewnętrznym wspólnoty. Wzruszające jest to, że Konrad mówi o niej, że była dla niego jak Babcia, przez duże „B”. I dodaje: *„każdy mógł doświadczyć Jej niezwyklej pogody ducha i pokoju”*. A Janek z Warszawy pisze, że *„była dla nas chodzącą skromnością, pokorą, delikatnością i tą wyjątkową wiernością Bogu i Ruchowi Maitri do samego końca.”* I jeszcze Ewa z Torunia: *„to była bardzo ciepła osoba”*. I chyba nikt z nas nie pamięta, żeby z Różą było inaczej. To jest wielka sztuka przejść przez życie z dobrym słowem o każdym i dla każdego. Jej się chyba udało.

Jak wszyscy wiemy, Róża była bardzo rzutka. Przy swojej zaawansowanej niepełnosprawności potrafiła korzystać ze wszystkich dobrodziejstw państwowej opieki nad osobami niedowidzącymi. Słuchała książek z czytaka, korzystała z nowoczesnego skanera odczytującego dokumenty, korzystała z obiadów i pomocnej ręki asystenta. Robiła wszystko, żeby utrzymać własną samodzielność. Pod tym względem może być dla nas wzorem, jak przejść przez ograniczenia starości. Pewnie pod jednym względem nie powinniśmy jej naśladować – gdy się zestarzejemy, próbujemy jednak przechodzić jezdnię na pasach. Nie udawało się jej tego przetłumaczyć.

A przy tym wszystkim nie traciła humoru, nie stękała. Mówiła, że boli ale przecież boleć musi. Mówiła o swoich chorobach bez użalania się nad sobą. Rozmowy z nią, chyba każdy z nas można zaliczyć do rozmów przyjemnych.

Była bardzo pobożna. Zwyczajnie pobożna – bez udziwnień, Życzliwie pobożna - bez patosu i agresji. Za to z całym przekonaniem do Pana Boga i Jego opieki.

Róża odeszła z Ziemi w święto Trójcy Świętej. Przyszedł po nią Bóg, który ją stworzył, odkupił i ją napelniał. Oczywiście, Pan mógł przyjść po nią każdego innego dnia, ale niech w nas zostanie ta symbolika i pomoże nam samym oczekiwać na nasz dzień z pogodną nadzieją. Tak jak tego dnia oczekiwała Róża.

Bardzo by do Róży pasowało, gdybyśmy dzisiaj ją żegnali śpiewając poloneza do słów Franciszka Karpińskiego *„Nie zna śmierci Pan żywota, chociaż przeszedł przez jej wrota; rozerwała grobu pęta, ręka święta. Alleluja! Twój, Różyczko, dług spłacony, okup ludzki dokończony; wnijdziesz w niebo z szczęśliwymi. A potem daj nam Panie z Tobą królowanie, Alleluja!”*. Prosimy za nią, żeby mogła do Nieba wejść tańcząc w rytm słów tej pieśni.

Pozwólcie, że zakończę słowami listu siostry Rose Kazamba: *„O nasza droga Rózo, poprzedziłaś nas w radości Ojca. Módl się za nas i za ruch Maitri, któremu tak bardzo służyłaś i kochałaś. Spoczywaj w pokoju w wiecznej radości, a kiedy nadejdzie nasza kolej, będziesz tam, aby nas powitać. Pozostaję w miłych wspomnieniach o tobie jako kobiecie wiary, wielkodusznej, prostej, czulej i oddanej służbie Kościołowi. Dziękuję za wszystko i za wyciągniętą rękę do dzieci w Afryce.”*

Jacek z Warszawy

PS. Przy wychodzeniu z kościoła po Mszy świętej księża zaintonowali „Nie zna śmierci Pan żywota” i do grobu odprowadzono ciało Róży śpiewając tę pieśń, wszystkie pięć zwrotek. Dziękujemy księdzu Wojciechowi Rebecie za ten pomysł.